

3. CZY ŚMIERĆ SYNA BOŻEGO BYŁA KONIECZNA?

Patrząc na śmierć samego Boga, można faktycznie zapytać, czy była konieczna aż taka ofiara, aby wyrwać grzeszną ludzkość z mocy szatana i pojednać ją ze sobą. Pierwsze, co się nasuwa to to, że człowiek nie może oceniać Boga w Jego działaniu. W odpowiedzi na Jego miłość powinien okazać wdzięczność. Ale można się faktycznie zastanowić, dlaczego Bóg wybrał właśnie taki sposób odkupienia grzesznego człowieka.

Skoro Bóg jest bytem doskonałym, postępuje na miarę swej doskonałej natury, czyli wybiera zawsze działanie najdoskonalsze z możliwych. Nigdy nie idzie na skróty ani też nie przekracza koniecznej miary w działaniu. Od razu można powiedzieć, że taki sposób odkupienia człowieka był najlepszy z możliwych i tym samym jedyny możliwy: był odpowiedni do istniejącej sytuacji i odpowiedni naturze miłości Boga. W konsekwencji był też najlepszy dla nas. Tak naprawdę to Bóg kierował się naszym dobrem i wybrał najlepsze dla nas rozwiązanie.

Aby uzmysłwić sobie sytuację człowieka przed przyjściem Chrystusa, trzeba właściwie zrozumieć naturę grzechu. Złe czyny, jakich się dopuszczają ludzie, są rezultatem tkwiącej w nich wrogiej Bogu siły, jaką jest grzech. Grzech jest siłą, uosobieniem pewnej potęgi, którą można utożsamić z szatanem. Ujawnia go zaś Prawo Boże. Dlatego odkupieńcza śmierć Chrystusa była śmiercią za grzech świata (J 1, 29). Tu nie chodzi o pojedyncze ludzkie grzechy, lecz o ich zbiorczy skutek, czyli o grzech odwrócenia się ludzkości od Boga i przyjaźni ze Złym. Żeby to lepiej zobrazować, wyobraźmy sobie dziecko, które obraża rodziców, zrywa z nimi więzi i wchodzi w świat przestępczy. Staje się ono wrogiem rodziców nie tyle przez fakt ich obrażenia, ile przez to, że zerwało z nimi więzi i nawiązało nowe ze światem, który jest im całkowicie obcy i w stosunku do nich wrogi. Grzech jest podobnie nieprzyjaźnią z Bogiem przez odwrócenie się od Niego i nawiązanie więzi ze Złym (Rz 5, 10; Kol 1, 21). Do tego, aby odmienić tę sytuację, nie wystarczy głęboki żal – on nie wyrwie ze sfery wpływów Złego.

Zanim przejdę do ukazania, w jaki sposób Bóg wyrwał nas ze sfery Złego, powiem, że stan, jaki miał miejsce do momentu odkupieńczej śmierci Syna Bożego, mógł kłaść się cieniem na Bożej sprawiedliwości. Grzech i naruszona relacja przyjaźni nie znajdowały adekwatnej odpowiedzi: Bóg nie zajmował wyraźnego stanowiska. Brak odpowiedzi mógł skłaniać do myślenia, że nie jest On sprawiedliwy, skoro nie zabiera głosu w tak gardłowej sprawie. Mógł też prowadzić do wniosku, że zło moralne nie stanowi wielkiego wykroczenia. Powstrzymanie się Boga z adekwatną odpowiedzią apostoł Paweł uzasadnia Jego cierpliwością w znoszeniu ludzkich nieprawości (Rz 3, 25b).

Sposób odkupienia człowieka, czyli śmierć Syna Bożego, odsłania niewyobrażalną skalę zła i tragizm sytuacji, w jakiej znaleźli się grzeszni ludzie. Z dzieła odkupienia poznajemy prawdziwą naturę grzechu i skalę zła wprowadzonego przez szatana. Patrząc na uniżenie się Boga we wcieleniu i na Jego konanie na krzyżu, na okrucieństwo i hańbę tej śmierci, możemy w jakimś stopniu uzmysłwić sobie więzi zła, w jakie szatanowi udało się wplątać człowieka. Jak musiały one być głębokie, że do ich zerwania i nawiązania silniejszych od nich potrzebna była śmierć samego Boga – odkupienie oparte na takim dowodzie miłości!

Nie chodzi tu o to, że Bóg domagał się krwawej ofiary, aby zaspokoić swą żądzę krwi. Złożył w ofierze za nas samego siebie, gdyż był to najskuteczniejszy i najlepszy sposób wy-

rwania nas ze sfery wpływów Złego. Owo wyrwanie stanowi integralną część dzieła odkupienia, a jego kolejnym etapem jest wprowadzenie nas w sferę Boga. Odkupienie, zgodnie ze swą nazwą, nie jest samym wymazaniem ludzkich grzechów, ale wykupieniem człowieka zaplanowanego w niewolę szatana. Przez grzech Zły związał człowieka ze sobą. Wróć do wspomnianego wcześniej dziecka. Do tego, aby rodzice je odzyskali, nie wystarczy wybaczyć mu winy, potrzebne jest jeszcze działanie, które zerwie nawiązane przez nie więzi ze światem przestępczym. Rodzice muszą stawić czoła owemu światu: czy to prosząc, czy to używając siły, czy też zakładając własne życie za dziecko. Pierwsze byłoby nieskuteczne względem szatana, drugie sprzeczne z naturą Boga. Cóż zatem? Na obrazę siebie i odwrócenie się ludzkości, przez związanie się ze światem zła, Bóg odpowiedział poświęceniem siebie samego. Nie uczynił tego tylko po to, aby ukazać nam wielkość swej miłości, ale dlatego, że takie działanie było konieczne. Pierwsze nosiłoby cechy popisu, drugie dowodzi bezinteresownej miłości. Na śmierć Syna Bożego nie powinniśmy patrzeć jako na coś, co stanowi rodzaj popisu przed człowiekiem: 'Zobacz, jak wiele jestem gotów dla ciebie uczynić'. Bóg nie pragnął spektaklu na oczach świata, lecz uczynił to, co było konieczne i jedynie słuszne.

Czy Bóg nie mógł nas jednak odbić siłą, skoro jest wszechmocny? Słyszysz się czasami taką obiekcją. Odpowiedź już padła, ale powtórzę ją. Bóg nigdy nie ucieka się do przemocy, która jest zaprzeczeniem miłości. A w przypadku Złego konieczne byłoby użycie siły równej przemocy. Bóg zaś osiąga swe cele, kierując się wyłącznie miłością. Ucieknięcie się do przemocy – przez zadanie gwałtu szatanowi czy jego unicestwienie – odbiłoby się na naszej relacji z Bogiem, który zacząłby nam się jawić jako ktoś inny niż czuły Ojciec. Na obliczu Boga widniałaby rysa przemocy. Bóg wybrał zatem inne rozwiązanie: ofiarował siebie, aby postąpić zgodnie z własną naturą, a jednocześnie w sposób najlepszy dla nas. „W Chrystusie Bóg pojechał świat ze sobą” (2 Kor 5, 19).

Bóg zawsze wybiera najlepsze rozwiązania. Dlatego nie walczył z szatanem, zadając mu gwałt. Wtedy stosowałby jego metody. Bóg odniósł nad nim zwycięstwo, okazując człowiekowi miłość większą od jego nienawiści. Jak szatan związał nas ze sobą przez swą nienawiść do tego, co nazywa się Bogiem, tak Bóg związał nas ze sobą przez jeszcze większą miłość do tego, co jest dobrem. Dla nienawiści szatana stworzył odpowiednią przeciwwagę. Nie mówię o sile w potocznym rozumieniu, czyli w sensie wywierania nacisku, lecz o sile jako zasadzie rządzącej światem: w człowieku Boża miłość zatryumfowała nad nienawiścią szatana. Chodzi tu o wprowadzenie nas w życie samego Boga i związanie z tym, co boskie. Wcielenie Syna Bożego i Jego śmierć na krzyżu stanowią przeciwwagę tryumfującej miłości – miłości wiążącej mocniej od nienawiści Złego. A dar Ducha Świętego, który przenika nas i czyni dziećmi Boga, przypieczętowanie tej relacji. Do unieszkodliwienia nienawiści szatana potrzeba było zatem nie tyle aż takiej ofiary, ile aż takiej miłości. A miłość, jakiej doświadczyliśmy, objawiła się złożeniem siebie w ofierze. Obezwładnia ona i unieszkodliwia szatana – wobec niej jest on bezsilny, gdyż niezdolny do takich „gestów”.

W dalszym ciągu przytrafiają się nam grzechy, lecz inna jest nasza pozycja względem Boga. Nasze obecne grzechy naruszają wprawdzie relację z Nim, lecz nie usuwają nas ze sfery Boga, w którą wprowadził nas Chrystus. Nie stajemy się Jego nieprzyjaciółmi, a jedynie nieposłusznymi dziećmi. Wygląda to dokładnie tak, jak z dzieckiem, które obraziło rodziców i usuwając się do sąsiedniego pokoju, nie ma z nimi bezpośredniego kontaktu. Lecz rodzice nie wyrzucają go z domu. Ponadto w każdej chwili może przeprosić i mieć do nich bezpośredni przystęp. Mury domu rodzinnego to owa sfera Boga, poza którą nigdy nas nie wyrzuci. Dlaczego? Dlatego, że łaska wysłużona przez Chrystusa mocniej zacieśnia więzi z Bogiem, niż je

rozluźniają nasze grzechy. Przebywanie w domu Boga (Ef 2, 19) jest gwarancją bycia dzieckiem i trwałości więzów.

W związku ze śmiercią Syna Bożego może dojść do głosu pewien niuans. Czy Ojciec zamierzył śmierć swego Syna? Pytanie nie jest najszcześliwiej sformułowane, ale nieraz słyszy się je w takiej postaci. Zależy oczywiście, co rozumiemy przez Boży zamiar. Pytanie może bowiem sugerować, że skoro Bóg zamierzył śmierć Syna, to chciał, aby został On odrzucony przez Izrael. Na tak postawione pytanie jest tylko jedna odpowiedź: nie zamierzył! Bóg nie planował w tym sensie śmierci Syna – chciał czegoś przeciwnego, tj. aby został przyjęty przez wszystkich. W swym odwiecznym zamyśle przewidział jednak ów tragiczny bieg zdarzeń – opór sił zła, i wpisał go w swój zbawczy plan. Od tego momentu, czyli od zawsze – skoro jest odwieczny i wszechwiedzący – śmierć Syna uczynił integralną częścią swego zamysłu. Nam, obracającym się w rzeczywistości czasowo-przestrzennej, trudno jest pojąć jednocześnie coś, co nie jest tym samym, lecz staje się tym samym. Stąd powiem tak! Śmierć Syna była od zawsze częścią Jego zbawczego planu, lecz nie była Jego zamysłem w sensie jej planowania. Tak oto, co w zamyśle Złego miało stać się największą przegraną Boga, uczynił On swym zwycięstwem.

Wiemy już, że Ojciec nie zamierzył śmierci Syna – Syn zaś podjął ją w akcie najwyższej wolności. Ewangelista Jan przytacza w związku z tym wypowiedź Jezusa: „Nikt mi życia nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję” (10, 18). W tych słowach nasz Pan odsłania zbawczą prawdę: Jego odkupieńcza śmierć stanowi akt najwyższej wolności. Nie ma w niej cienia przymusu. Syn jest całkowicie wolny w swym działaniu. Dlatego to, co czyni, czyni w akcie najwyższej miłości, gdyż opartym na pełnej wolności.

Wyobraźmy sobie jeszcze sytuację, że w odpowiedzi na stan niewierności człowieka Bóg przebacza mu, mówiąc tylko: ‘Wybaczam’. Pozornie nie wydaje się to niczym złym, a nawet znalazłoby akceptację ze strony wielu środowisk. Człowiek wzdryga się bowiem przed okrucieństwem i stara się unikać drastycznych rozwiązań. A śmierć krzyżowa była śmiercią okrutną. Ci, którzy dziś domagają od Boga przebaczenia w sensie serdecznego wybaczenia win, nie są świadomi sytuacji, w jakiej znalazł się grzeszny człowiek przed przyjściem Chrystusa. Przebaczenie „lekką ręką” byłoby pozostawieniem człowieka w sytuacji, w jakiej się znajdował. Bóg odpuściłby mu wprawdzie winy, ale on pozostałby w szponach Złego. Bóg zaś w Chrystusie nie tylko wymazał nasze winy, ale przede wszystkim wyrwał nas ze sfery wpływów Złego przez wprowadzenie do swego „domu”. Jako dzieci Boga przebywamy w Jego domu. Teraz nic nam nie grozi – chyba że ktoś z własnej woli opuści ten dom. Bóg szanuje wolność każdego, chociaż czule przekonuje, aby tego nie robił.

Przebaczając „lekką ręką” – gdyby nawet było to możliwe – Bóg przyznałby też, że zło moralne nie stanowi większego problemu w relacji z Nim. Kiedy człowiek grzeszy, On przechodzi obok tego prawie obojętnie. To trochę tak, jakby ktoś powiedział zabójcy: ‘Wiesz co, bracie? W sumie to nic wielkiego się nie stało. Pochowa się denata, a ty wracaj do domu!’. Mielibyśmy do czynienia z jaskrawym przyzwoleniem na zło. Zło zaczęłoby święcić tryumf, skoro sam Bóg nie traktuje go poważnie. Człowiek zaś czułby się słusznie oszukany względem tego, co Bóg powiedział o prawie moralnym na kartach Starego Testamentu.

Bóg nie mógł w taki sposób podejść do ludzkiej grzeszności. Uderzyłoby to w same podstawy stworzonego świata – Zły stałby się jego panem i władcą. Bóg odpowiedział zatem na zaistniałe zło odpowiednio do jego skali. Jeżeli zatem złożył siebie samego w ofierze, znaczy to, że takie działanie było konieczne i najlepsze z możliwych.